

Wobec genologii

Kazimierz
Bartoszyński

Kazimierz BARTOSZYŃSKI

Wobec genologii¹

Nasilanie się w ostatnich dziesiątkach lat dyskusji na temat granic pomiędzy polem zjawisk literackich a obszarami wypowiedzi innego typu, rozwój teorii aktów mowy preferującej operacyjne, a nie referencjalne ujmowanie języka, pojawianie się postulatów tekstualnego traktowania dzieł literackich, tezy głoszące zanikanie literackiej gatunkowości – wszystko to skłania do, choćby nader skrótowego, przemyślenia podstaw i dziejów dyscypliny tak dawnej i taką obrosłej tradycją, jak genologia².

Mając na uwadze między innymi tego rodzaju okoliczności, chciałbym mówić o genologii jak najszerzej, używając przy tym terminu „czynności genologiczne”. Bo przecież włącza się w genologiczne myślenie nie tylko badacz sztuki, ale i jej twórca. „Genologiczność” co prawda sugeruje jakąś badawczość czy poznawczość, jednak termin ten obejmuje nie tylko poznawanie, ale również twórczość niezależną rzekomo od wszelkiego poznawania. Tu wszakże niezbędne jest określenie terenu obecnych refleksji. Wynika ono z konieczności wyraźnego rozgraniczenia zjawisk istnienia, powstawania, krzyżowania się i zanikania gatunków lub rodzajów literackich jako autonomicznych bytów artystycznych oraz – twórców teoretycznych, składających się na zespół pojęciowy genologii³. Rozróżnienie to przecież

^{1/} Tekst niniejszy jest fragmentem pracy zbiorowej pod red. W. Boleckiego i I. Opackiego, zatytułowanej *Genologia dzisiaj*, która ukaże się nakładem wydawnictwa IBL PAN na przełomie 2000 i 2001 roku.

^{2/} Ważnym bodźcem skłaniającym mnie do zabrania głosu w tych kwestiach był nr 6. z r. 1999 „Tekstów Drugich”, zatytułowany *Gatunki i potwory*.

^{3/} W tym zakresie podzielałam pogląd S. Balbusa wyrażony w art. *Zagłada gatunków* („Teksty Drugie” 1999 nr 6, s. 28).

Szkice

nie jest proste. Można bowiem uznać samo „rzeczywiste” istnienie tworów zaopartywanych gatunkowymi określeniami za uzależnione od genologii jako aparatu kształtowania tych właśnie tworów. Można również dostrzegać i analizować dwustronny związek zachodzący między tym aparatem a faktami literackimi, zwracając uwagę zarówno na powstawanie czy zanikanie owych faktów pod wpływem koncepcji genologicznych, jak – odwrotnie – na zjawisko bardziej oczywiste: wyłanianie się nowych terminologii pod wpływem dynamicznych przemian literatury.

Nie jest celem obecnych rozważań wnikanie w te złożone zależności. I, co istotne, nie będą tu rozpatrywane problemy zakresu samej literatury czy literackości. Będę natomiast usiłował zająć się wyłącznie genologią – jej zasięgiem i innymi właściwościami – jako dyscypliną o specyficznym przedmiocie i określonej metodzie.

Określenie różnorodności czynności genologicznych pod względem ich postaw wyjściowych i celów wydaje się zadaniem bardziej podstawowym niż nazwanie tego, czego czynności te mają dotyczyć. Tymczasem sam fakt i cel takich badań uchodził na ogół za oczywisty i nie podlegał analizie. Stwierdzało się tylko – np. w ujęciu S. Skwarczyńskiej, że mają to być, z jednej strony, badania „przedmiotów genologicznych”, z drugiej – „pojęć i nazw genologicznych”⁴. W rozlicznych rozważaniach Skwarczyńskiej tkwiło oczywiste przeświadczenie, że punktem dojścia genologii jest budowanie definicji gatunkowych i rodzajowych oraz odpowiednich systematyzacji czy taksonomii. Zachodzi jednak pytanie, chyba zasadnicze, jakie są punkty wyjścia warunkujące podejmowanie takich czynności, innymi słowy, jaka jest funkcjonalna, a nie przedmiotowo-teleologiczna, kwalifikacja genologii.

Odpowiedź na to pytanie sprowadza się do wyróżnienia trzech podstawowych terenów działań genologii. Po pierwsze, chodzi tu o czynność wyznaczania pewnego zbioru zjawisk, który poddany ma być refleksji genologicznej. Po wtóre – o stworzenie definicji grup indywidualów literackich mieszczących się w tym zbiorze. Po trzecie – o przeprowadzenie różnorodnych form podziałów, którym ów zbiór może być poddawany.

Próba ustosunkowania się do pytania pierwszego, dotyczącego zbioru zjawisk, stanowiącego przedmiot operacji genologicznych, napotyka na przeszkodę w postaci *regressus ad infinitum*. Niełatwo jest bowiem mówić o wyznaczaniu takiego zbioru bez założenia, że oto mamy do czynienia ze zjawiskami określonego typu, np. poetyckimi czy artystycznymi. „Pierwotny” genolog zawsze, jak można sądzić, „słyszał”, że jest jakaś całość, którą chciałby intelektualnie opanować, wypełnić nazwami i pojęciami.

Niezmiernie trudno byłoby wskazać, choćby w kręgu kultury europejskiej – pierwotne kryterium określające zbiory utworów analizowanych jako gatunki. W historycznym przekroju najwcześniej pojawiały się niewątpliwie próby traktowania zbiorów poddanych refleksji gatunkowej jako zbiory kolektywne, tj. jako

^{4/} Zob. S. Skwarczyńska *Wstęp do nauki o literaturze*, t. 3, Warszawa 1965, rozdz. 3, 6, 7.

całości nie zbudowane na jednej teoretycznej zasadzie. Całości, które można dzielić w sposób dowolny, określając swobodnie różne gatunkowe jednostki. Istotnym wyjątkiem była tu prawdopodobnie koncepcja Platona, który w III księdze *Państwa* potraktował ogół tekstów jako zbiór o charakterze dystrybutywnym, uporządkowany według jednolitej zasady, jaką stanowił typ wypowiedzi. W ten sposób tragedii przypisał naśladowanie wypowiedzi osób, historii – czyste opowiadanie, a epos uznał za gatunek mieszany⁵. W tej kwestii Arystoteles nie poszedł w ślady mistrza, a w jego *Poetyce* trudno wykryć tendencje do konstruowania zbioru w sensie dystrybutywnym, tj. opartego na zasadzie homogenicznej. Zmierzał raczej do budowania zbioru kolektywnego, określonego przez ogólną zasadę *mimesis*. Istotne jest, że Arystoteles charakteryzował głównie tragedię i epos, nie okazując zainteresowania polem, w którym te gatunki się znajdują. Zagadnienie takie pojawiło się znacznie później niż pytanie o poszczególne formy literackie. To, co Stagiryta usiłował definiować, nie było przy tym przeciwstawiane zjawiskom uważanym za mało wartościowe. Nieuwzględnienie liryki nie wynikało z jej lekceważenia⁶.

Swoistej dyskwalifikacji tego ogólnego tła zjawisk i zacieśnienia obszaru podlegającego czynnościom genologicznym dokonała dopiero doktryna klasycystyczna. Charakterystyczna była dla niej zasada hierarchii gatunków: od tragedii po różne „małe formy”, jak sielanka czy epigramat. Niezależnie jednak od pozycji w ramach tej hierarchii utwór uważany za przedmiot godny analizy genologicznej mieścić się musiał w obszarze regulowanym zespołem norm różnego typu, a przede wszystkim podlegać zasadzie *decorum*. Otwarcie tego obszaru przyniósł – jak się na ogół twierdzi – romantyzm, chociaż nie w sensie obalenia samej gatunkowości. Owo radykalne rozszerzenie pola czynności genologicznych manifestowało się najwyraźniej w dwu formułach F. Schlegla *Progressive Universaldichtung* oraz *Form ohne Form*. Progresywność rozumieć tu wypada, z punktu widzenia genologii, jako nieustanną rozwojowość i stale przyrastanie terenu, który może podlegać genologicznym operacjom. Oksymoron „forma bez formy” mówi bądź o pojawieniu się formacji poza kręgiem tego, co uformowane, bądź zjawisk paradoksalnych, bo z natury nie uformowanych.

Wydaje się, że w okresie strukturalizmu można mówić – oczywiście na terenie refleksji naukowej – o ponownym ograniczeniu pola czynności genologicznych. Nie ze względów aksjologicznych, lecz z uwagi na powstawanie zasad określających charakter wypowiedzi, poza którymi mówienie o literackości traci sens. Są to przepisy – mowa oczywiście o koncepcjach Jakobsonowskich – analogiczne do tych, które w ogóle w filozofii o podłożu pozytywistycznym decydują o sensowności wszelkich zdań pretendujących do naukowości.

^{5/} Zob. E. Sarnowska-Temeriusz *Zarys dziejów poetyki od starożytności do końca XVII w.*, Warszawa 1985, s. 94; Z. Mitosek *Teorie badań literackich*, Warszawa 1995, s. 390.

^{6/} O sytuacji liryki w *Poetyce* zob. J. Genette *Gatunki*, „Typy”, tryby, przeł. K. Falicka, „Pamiętnik Literacki” 1979 z. 2, s. 180–181.

Sytuacja ulega ponownej zmianie, czy nawet odwróceniu, gdy w okresie tzw. poststrukturalizmu zainteresowanie skupia się na formach z trudem poddających się operacjom genologicznym, m.in. na powieści jako na formie uważanej często za „residualną” wobec wszelkiej gatunkowości. Rozważając sytuację powieści, J. Culler powiada: „Literatura negatunkowa nie jest we współczesnym doświadczeniu literackim zjawiskiem residualnym, lecz – centralnym”^{7/}. Teza taka wiąże się z zainteresowaniem okazywanym znalezieniu terenu, który znajduje się poza dawnymi centrami gatunkowej określoności, stanowiąc nieskończony obszar form. Kierunek myślenia postulowany tutaj nie ma wszakże prowadzić do „ugatunkowienia” bezkresu, tj. do ponownego zamykania obszaru działań genologicznych, lecz do „odgatunkowienia” wszelkiego zorganizowanego centrum, do równoprawnego rozdzielenia określoności.

W takim przekroju historycznym odpowiedź na pytanie o kreowanie terenu objętego genologią zatacza swoisty krąg. Odpowiedź ta płynie początkowo z braku zainteresowania wskazywaniem kryteriów wyznaczających ten teren, a więc potencjalnej tezy o jego nieograniczoności. Przechodzi potem przez opisane skrótowo koleje zamykania i otwierania zasięgu owego obszaru. Dochodzi w ostatnich czasach do pojęcia tekstu otwartego. Ale przeświadczenie to wynika nie tyle z narastania różnorodności materiału literackiego i z zacierania się granic między rozmaitymi typami wypowiedzi, ile przede wszystkim z upadku zainteresowania scentralizowaną, zorganizowaną przestrzenią, jaką stanowić może samo dzieło lub zespół dzieł. Źródłem tego upadku stała się przemiana w poglądach dotyczących semantyki literatury. Od semantyki dzieła lub grupy dzieł wiodła droga – w rozumieniu pewnych teoretyków drugiej połowy XX w. – do semantyki sensotwórczego tekstu. Do sprawy tej wypadnie wrócić pod koniec obecnej pracy.

II

Zagadnienie określenia obszaru stanowiącego przedmiot genologii należy w większym stopniu do filozoficznej refleksji nad literaturą niż do empirycznych badań konkretnych twórców literackich. Gdyby jednak zrezygnować z refleksji na temat ogólnego przeświadczenia dotyczącego możliwości i potrzeby powstawania pojęcia gatunków i dokonywania określeń genologicznych, wypadłoby traktować literaturę wyłącznie jako zbiór kolektywny. Można by też rozwijać teorię pierwotnej jednorodności lub jednogatunkowości literatury, czy w ogóle świata wypowiedzi, teorię „przczasu”, w którym nie narodziła się jeszcze idea gatunkowości. Zostawmy jednak takie rozważania niektórym lingwistom analizującym wypowiedzi tzw. ludów prymitywnych.

Jak się zdaje bowiem, w najdawniejszych formach tradycji europejskiej używa się zawsze jakichś nazw genologicznych, choć utworzenie np. pojęcia liryki dokonało się stosunkowo późno.

^{7/} J. Culler *Towards a Theory of Non-Genre Literature*, w: *Surfiction*, ed. R. Federman, Chicago 1975, s. 262.

Bartoszyński Wobec genologii

Drugim podstawowym terenem refleksji genologicznej określiliśmy jako poszukiwanie różnie rozumianych definicji grup indywidualów literackich czy wypowiedzeniowych. Poszukiwanie takie nie troszczy się często nie tylko o usytuowanie zjawisk w jakiejś literackiej całości, ale też o ich włączenie w określony układ systemowy. Ponieważ chodzi tu głównie o próby utworzenia i zdefiniowania grup pojedynczych bytów literackich bez aspiracji do wykrycia ich eidosu czy substancji, nasuwa się oczywiste pytanie dotyczące podstawy wyodrębnienia takich grup tworców literackich dla dokonania ich analizy. Odpowiedź na nie prowadzi do podkreślenia hermeneutycznej kolistości takich rozważań, gdyż wyodrębnienie tego typu wychodzić może bądź od indywidualnej przebadania danych już zbiorów literackich „przedmiotów”, bądź od jej detycznej analizy samych pojęć gatunkowych.

W ujęciu S. Skwarczyńskiej takie postępowania genologiczne rozpadają się na dwie oddzielne grupy: genologię przedmiotów oraz genologię pojęć i nazw. Krytyczna ocena tej dychotomii prowadzi do jej zakwestionowania. Jeśli bowiem przyjąć, że uprawianie „genologii pojęć i nazw” ma być historią ich używania, to analiza „przedmiotów genologicznych” samych w sobie sprowadza się do podobnych operacji. Bywa ona bowiem niemal wyłącznie prowadzona jako opis – by użyć terminu H. Markiewicza – kryptonormatywnych i gotowych wzorców⁸. Bez oparcia o takie wzorce trudno byłoby stworzyć grupy tworców literackich stanowiących „przedmioty genologiczne”. Uwaga taka prowadzi do odrzucenia podziału Skwarczyńskiej i do twierdzenia, że tzw. genologia przedmiotów nie stanowi centrum genologii, lecz jest jedynie wtórna wobec badań pojęć i nazw genologicznych.

Wprowadzając rozróżnienie badań nad esencją gatunku (a więc poszukiwania jego definicji realnej) oraz – z drugiej strony – wykrywania cech pozwalających na przeprowadzenie jego praktycznego rozpoznania (a więc poszukiwania definicji nominalnej), Markiewicz poszedł, jak się zdaje, tym samym tropem, co (później) K.W. Hempfer sytuujący genologię wobec problemu uniwersaliów⁹. Zarazem jednak pomieścił te refleksje na ogół po stronie nazywanej przez Skwarczyńską genologią pojęć i nazw, rozumianą historycznie, gdyż nie interesował się raczej możliwością pozahistorycznego odkrywania istot gatunkowych.

Dociekania tego typu stanowią – obok analiz historycznych – drugą odmianę badań grup indywidualów literackich i mogą być podejmowane w zasadzie po przyjęciu fenomenologicznej koncepcji bezzalożeniowej penetracji, która nie mieści się w tym, co Skwarczyńska nazywa genologią przedmiotu. Poruszając się na tym terenie, E. Staiger wypowiada się następująco na temat wiedzy, jaka stanowi podstawę określeń genologicznych:

O tym, co jest liryką lub dramatem, nie wiem na zasadzie przypominania sobie wszystkich istniejących utworów lirycznych i dramatów. Taka mnogość sprawiłaby mnie tylko w zakłopotanie. Mam raczej ideę tego, co liryczne (*das Lyrische*), epickie i dramatyczne.

^{8/} Zob. H. Markiewicz *Główne problemy wiedzy o literaturze*, Kraków 1965, s. 161.

^{9/} Zob. K.W. Hempfer *Gattungstheorie. Information und Synthese*, München 1973.

Szkice

Ideę tę powziąłem kiedyś na podstawie jednego przykładu [...] Idea liryczności, którą już raz uchwyciłem, jest tak ustalona jak idea trójkąta czy idea „czerwieni”, jest obiektywna, niezależna od mego upodobania.¹⁰

Koncepcja taka zdaje się odpowiadać temu, co S. Balbus nazywa genologią czy-
sto literacką lub paradygmatyczną¹¹.

Rozważania o charakterze ejdetycznym bywają uprawiane głównie na terenie genologii systemotwórczej (o czym później), genologia gatunków pozostaje zaś niemal wyłącznie w sferze badań indukcyjnych, uzależniających genologiczną interpretację zebranych faktów literackich od pojęć zaczerpniętych z tradycji. Z jakiej dziedziny czerpane są te pojęcia, jest w zasadzie sprawą wyboru. Dla definicji np. noweli brać można pod uwagę tradycyjne cechy strukturalne (rozmiar, motyw dominujący), tematykę, ale także illokucyjny typ wypowiedzi. W tym przypadku – podobny jak w narracji występującej w jednorazowym kontakcie nadawczo-odbiorczym. Typ *quasi*-illokucji, właściwy pewnym utworom, zaliczam tu, na równi z cechami strukturalnymi, do zespołu wziętych z tradycji literackiej pojęć pozwalających dokonać indukcyjnego określenia gatunku.

Czynności takie odnoszą się również do świeżo kreowanych pojęć czy nazw gatunkowych, np. wypełniających „luki” w przestrzeni literackiej lub stanowiących rezultat tzw. krzyżowania gatunków. Stworzenie punktu wyjścia dla zorganizowania czy określenia zbioru tego typu „nowych” przedmiotów genologicznych nie wynika tu wprawdzie z odniesienia do istniejącej tradycji nazwy czy pojęcia, lecz wykorzystuje relacje zachodzące między odziedziczonymi nazwami lub pojęciami.

Historyczny charakter genologii gatunków decyduje o przypadkowości i różnorodności zasad gatunkowej kreacji. Jednolitość czy konsekwencja takich zasad byłyby możliwe przy jednorodnym uporządkowaniu historycznych punktów odniesienia. Są to wszakże jedynie punkty odniesienia pochodzące z różnych płaszczyzn historycznych, bynajmniej nie zhierarchizowane ani nie ułożone konsekwentnie.

Historyczność czy tradycjonalność stanowi w takim ujmowaniu gatunku uzależnienie podstawowe i nieuchronne. Nie sposób przy tym stylu myślenia, w przeciwieństwie do refleksji ejdetycznej – zbudować pozatradycyjnego pojęcia gatunku. Dodatkową, choć nieistotną rolę odgrywa tu tradycjonalność gatunku jako hermeneutyczny warunek komunikacji literackiej. Można go rozumieć jako element Jaussovskiego „horyzontu oczekiwania”¹² czy, by użyć terminu Balbusa, jako hermeneutyczną przestrzeń genologiczną¹³. Te metaforyczne określenia biorą na ogół pod uwagę historyczną zmienność tradycjonalności fundującej poję-

^{10/} E. Staiger *Grundbegriffe der Poetik*, Zurich 1946, s. 9.

^{11/} Zob. S. Balbus *Zagłada...*, s. 31–33.

^{12/} Zob. H. R. Jaus *Historia literatury jako prowokacja*, przeł. M. Łukasiewicz, postłowie K. Bartoszyński, Warszawa 1999, s. 145–155.

^{13/} Zob. S. Balbus *Zagłada...*, s. 33.

cie gatunku. Jest ono zatem historyczne, zarówno w sensie ogólnego uzależnienia, jak i w sensie zmienności punktu odniesienia owego uzależnienia. W szczególności ważne jest, iż dominanta kształtująca – zgodnie z tradycją – gatunek znajduje się często poza sferą referencji (tematu) i różnych cech strukturalnych (jak układ rytmiczny), a mieści się w dziedzinie operacyjnego aspektu języka, tj. jego form illokucyjnych, co bywa źródłem powstawania takich form gatunkowych, jak pochwała, wspomnienie, apostrofa.



Przy tak wyrazistym postawieniu sprawy historyczności genologii i w sytuacji odsunięcia na margines badania esencji gatunków wypada oczywiście zapytać, jak w ogóle możliwa jest genologia niehistoryczna, ewentualnie pozahistoryczna, i czy jako taka bywa uprawiana. Odpowiedzieć można, że niezależnie od tego, co sądzić o owej ahistoryczności, poczynania tego rodzaju są rozpowszechnione – przede wszystkim jednak tam, gdzie chodzi nie o definicje genologiczne, lecz o przeprowadzenie różnorodnych form podziału jako dalszej – trzeciej – podstawowej czynności genologicznej.

Operacje takie, zmierzające do stworzenia podziałów, klasyfikacji lub taksonomii, mają, niezależnie od dzielenia zbiorów kolektywnych, charakter logicznych podziałów zbiorów w sensie dystrybucyjnym, tj. opierają się na określonej zasadzie i w dużym stopniu usiłują pokryć badane pole faktów. Noszą zatem charakter mniej lub bardziej systemotwórczy. Niektóre z nich jednak, definiując typ członów podziału, nie proponują dlań wyraźnie określonego kryterium i w zasadzie nie usiłują wypełnić badanego obszaru. W myśleniu M. Bachtina uniwersalny termin „wypowiedź” otwiera drogę teorii „gatunków mowy” dalekiej od tendencji do genologicznej systematyzacji¹⁴. Podobnie, u analityków wywodzących się od Austina, odrzucenie referencyjnej teorii języka uwalnia teksty od wyraźnych zależności semantycznych, a otwiera przed nimi szerokie pole performatywów¹⁵. W ramach takiej teorii J.R. Searle próbował klasyfikacji sprowadzającej się do wymienienia szeregu illokucji, bez zamiaru nadania jej znamion jakiegoś uporządkowania ani przypisania jej cechy wyczerpywania prezentowanych możliwości¹⁶.

Pomijając wymienione sytuacje, stwierdzić wypada, że istotnym zadaniem czynności klasyfikacyjnych bywa tworzenie układów systematyzacyjnych. Warto tu przypomnieć zasadę (tradycyjną, banalną, ale i regu-

^{14/} Zob. M. Bachtin *Problem gatunków mowy*, w: *Estetyka twórczości słownej*, przeł. D. Ulicka, oprac. przekł. i wstęp E. Czuplejewicz, Warszawa 1986.

^{15/} W: pracy *Les Genres du discours* (Paris 1978) T. Todorov wylicza szereg gatunków utworzonych zgodnie z typologią aktów mowy. Zob. rozdz. tej pracy, zatytułowany w przekł. A. Labudy *O pochodzeniu gatunków*, „Pamiętnik Literacki” 1979 z. 3.

^{16/} Zob. J.R. Searle *Status logiczny wypowiedzi fikcyjnej*, przeł. H. Buczyńska-Garewicz, w: *Studia z teorii literatury. Archiwum przekładów „Pamiętnika Literackiego”*, t. 2, Wrocław 1988, s. 29.

lującą), że jeśli rezultatem aktywności definicyjnej jest określanie g a t u n k ó w jako niezależnych bytów genologicznych, to w następstwie działań systematyzujących powstają r o d z a j e. Charakteryzuje je to, że stanowią one nie tylko s k ł a d n i k i analizowanych całości, ale są elementami pozostającymi w określonych r e l a c j a c h wobec siebie oraz wobec z a s a d budujących te całości. Przyjęte tu pojęcie systemu zakłada bowiem istnienie zasady go konstytuującej (np. wyznaczającej budowę rytmiczną elementów zbioru) oraz określone relacje między elementami – np. stopień realizacji owej podstawowej zasady. Ponadto system aspiruje do obejmowania całości opisywanych zjawisk.

Sięgając najdalej tradycji, przypomnieć należy, że w działalności genologicznej Arystotelesa dostrzec można nie tylko zamysł definiowania rodzajów literackich, lecz również tendencję do określania relacji między rodzajami dramatycznymi i epickimi, wyrażającą się np. w poruszaniu problemu „wyższości” tragedii nad epepeją. Istotne jest też, że definicje Arystotelesa zbudowane w dużej mierze na odniesieniu do tradycji mają, ze względu na erudycyjny charakter jego dzieła, również właściwości definicji regulujących dotychczasowe użycie terminów. Trudno wszakże uważać Arystotelesa za twórcę genologii systematyzującej w sensie wyżej przedstawionym lub opisu klasyfikacyjnego.

Nie jest łatwo dokładnie określić czas, w którym systematyzacje rodzajowe – w wyżej określonym znaczeniu – pojawiły się w kulturze europejskiej. Jeśli przyjąć, że stało się to w połowie XVII w., to swoisty system liryka – epika – dramat miał wprawdzie wypełniać obszar uznany za „literaturę piękną”, jednak w jego elementarnej postaci trudno dopatrzeć się podstawowych kryteriów takiego podziału, odpowiadających tutaj wymienionym¹⁷. Rzecz znamienita, że jeśli kryteria takie się pojawiają, to mają one najczęściej charakter pozaliteracki. Można tu oczywiście przytoczyć zaproponowany przez Goethego trójrodzajowy podział literatury ze względu na „naturalne formy poezji”: formę opowiadawczą, właściwą epice, formę wyrażającą „entuzjastyczne podniecenie”, typową dla liryki oraz właściwe dramatowi „przedstawianie osobistego działania”. Jest to właściwie podział antropologiczny – z uwagi na rodzaje ludzkich działań – podobnie jak podział oparty na odróżnieniu subiektywności i obiektywności ludzkich postaw, jaki wyczytać można w poglądach Schellinga czy Hegla¹⁸. Również propozycja N. Frye’a – stworzenia systemu zjawisk literackich liczącego się z typem wypowiedzi (wygłaszanie, pisanie, odgrywanie, śpiew)¹⁹ opiera się na zasadzie jednorodnej, ale raczej semantyczno-logicznej niż literackiej i pretenduje do wypełnienia całości obszaru literatury. Wydaje się natomiast, że genologiczna koncepcja Staigera stawia sobie daleko idące wymagania „ujrzenia” istot rodzajowych. Jest to postulat zakładający wyższą sprawność widzenia ejdetycznego niż postulat do-

^{17/} Na temat historii kształtowania się tego podziału zob. I. Behrens *Die Lehre von der Einteilung der Dichtkunst*, Halle 1940; J. Genette *Gatunki...*

^{18/} Zob. H. Markiewicz *Główne problemy...*, s. 146.

^{19/} Zob. N. Frye *Anatomy of Criticism*, Princeton 1957.

strzegania różnic, czyli relacji międzyrodzajowych. Takie postrzeganie różnic wystarczy jednak do tworzenia taksonomii typu Frye'a. Postępowanie natomiast Staigera, wyróżniającego „pierwiastek epicki” (*das Epische*) i pozostałe dwa pierwiastki, wychodzi jakby z ujrzenia każdego „pierwiastka” z osobna, bez względu na ich relacje, i trudno byłoby wysnuć stąd ogólną jednorodną podstawę klasyfikacji.

Jakkolwiek idee Staigera czy Frye'a nie są jeszcze zbyt odległe w czasie, pozycja takich dociekań, w pewnej mierze ejdetycznych – zarówno w zakresie definicji gatunków czy rodzajów, jak i budowania systemów rodzajowych – jest w tej chwili wyraźnie słaba. Oddziałuje tu oczywiście zmiana ogólnych poglądów na semantykę literatury – o której później – ale też płynąca z samej dynamiki literatury utrata dominującej roli gatunków podstawowych, posiadająca wielką tradycję. Powstawanie form mieszanych, zaznaczających samą swoją nazwą swój charakter (komedia liryczna, dramat epicki), mnożenie się form przejściowych, „nowo odkrytych”, jednorazowych – odbiera rację bytu refleksji ejdetycznej, której punktem wyjścia jest rozpoznanie zjawisk nielicznych i ogarniających dużą liczbę podporządkowanych sobie przypadków szczegółowych. Swoisty patos ejdetyki obcy się wydaje współczesności.

Mimo że systematyzacje, takie jak Goethego czy Staigera płyną – w przeciwieństwie do większości określeń gatunku – w znacznej mierze z prób fenomenologicznego widzenia istoty pewnych układów rodzajowych czy relacji między nimi, są one niemal zawsze oparte na sięgającej w głąb historii, nawarstwiającej się tradycji, zwłaszcza jeśli chodzi o troistość systemu. Rozpowszechnione (głównie w Niemczech) od drugiej połowy XIX w. bardzo różnorodne klasyfikacje rodzajowe stanowiły przeważnie formy obrony owej troistości²⁰ – motywowanej rozmaicie i nieraz bardzo sztucznie. Tego typu uzależnienie od tradycji stąd zdaje się wynikać, że sensem wielu systematyzacji nie jest realizacja samodzielnego pomysłu, lecz pomieszczenie różnych zjawisk (czasem nowo powstałych) w gotowym systemie – na ogół trójdzielny. Interesujące byłoby porównanie kształtowania systemów genologicznych z budowaniem systemów w naukach przyrodniczych, np. tablicy Mendelejewa. Podobieństwo polegałoby na poszukiwaniu miejsca w gotowym układzie dla nowo powstałych lub zaktualizowanych form literackich. Odnosi się to np. do trudności pomieszczenia groteski w jakimkolwiek z istniejących systemów genologicznych, występujących wskutek widocznego w niej splotu elementów tragicznych i komicznych, epickich i lirycznych²¹. Z drugiej strony, systemy przyrodnicze powstają w drodze długich badań i korektur empirycznych oraz podlegają, zgodnie z teorią T. Kuhna, względnie częstej zmienności paradygmatycznej, podczas gdy systematyzacje genologiczne, choć często oparte na jednorazowej intuicyjnej wizji, wykazują cechy zachowawczości²².

20/ Zob. E. Balcerzan *W stronę genologii multimedialnej*, „Teksty Drugie” 1999 z. 6.

21/ Zob. W. Kayser *Das Grotteske in Malerei und Dichtung*, München 1960.

22/ Zob. K. Bartoszyński *O tradycji w badaniach literackich*, w: *Kryzys czy przełom. Studia z teorii i historii literatury*, red. M. Łubelska i A. Lebkowska, Kraków 1994, s. 78–80.

Szkice

Zasada zachowania troistego podziału bywa czasami przełamywana w imię potrzeby pomieszczenia w penetrowanym polu zjawisk nie poddających się uporządkowaniu z nią zgodnemu. Do prób takiego przełamywania zaliczyć można pomysł J. Kleinera, który proponował uzupełnienie troistego systemu przez wprowadzenie poematu opisowego i literatury dydaktycznej²³. Próby tego typu są jednak rezultatem niezrozumienia różnicy pomiędzy dwiema funkcjami genologicznymi: funkcją tworzenia systemu opartego na jakiejś ustalonej zasadzie konstrukcji i nie podlegającego uzupełnieniom, i funkcją dowolnego wypełniania pewnego obszaru faktów przez dalsze gatunki.

Wypada raz jeszcze spojrzeć rekapitułując na wyodrębnione typy czynności genologa. Przy takim ogólnym spojrzeniu zarysowują się w sposób schematyczny dwie zasadniczo różne postawy. W ramach pierwszej mówić przede wszystkim można o autonomicznym dociekaniu, występującym przy próbach określania granic obszarów przeznaczonych do wypełnienia pojęciami czy nazwami gatunkowymi. Po wtóre, w kręgu takich dociekań autonomicznych czy esencjalnych mieszczą się próby indywidualnych określeń gatunków, powiązane jednak niemal nieuchronnie z uprzednim historycznym uwarunkowaniem i wytyczeniem pola takich analiz. Po trzecie: względnie niezależne od bogactwa materiałów historyczno-literackich są esencjalne rozważania systematyzujące zbiory form literackich według przyjętych zasad. Ale i tu samo przyjęcie rozpatrywanego zakresu zjawisk posiada – często nie uświadamiane – tradycyjalne zakorzenienie.

Druga podstawowa forma uprawiania genologii często przenika się z pierwszą, bowiem i tutaj wykonywane są podstawowe czynności genologiczne, jak: wyznaczanie pól badanych zjawisk, definiowanie pojedynczych bytów genologicznych czy wreszcie budowanie podziałów i systematyzacji. Przyjmując wszakże tę drugą postawę, badacz nie może ukrywać swych uzależnień od tradycji i musi traktować swoje czynności jako formy aktywności historycznej, rozumiejąc zarazem ich charakter w dużej mierze przetwórczy i adaptacyjny wobec sytuacji aktualnej.

IV

Czysto poznawcza rola czynności genologicznych nie może być ujmowana niezależnie od ich roli pragmatycznej. Najbardziej oczywista teza na temat tej roli mówi, że w różnych czasach – nie tylko w okresie klasycyzmu – bez genologicznych definicji i podziałów niemożliwe byłoby ustalanie norm literackich. Zakładając wszakże, że wszelka norma stanowi narzędzie społecznego kontaktu, przyjęć trzeba, że normotwórcza funkcja genologii stanowi tylko część ogólnie rozumianej funkcji komunikacyjnej czynności genologicznych – istotnej dla życia literackiego. Zjawisko komunikacji genologicznej, niewiele przyciągające uwagę nawet w pierwszej połowie XX w., rozważane było w Polsce począwszy od badań S. Skwar-

^{23/} Zob. J. Kleiner *Studia z zakresu teorii literatury*, Lublin 1961, s. 38–40.

czyńskiej i M. Głowińskiego²⁴. Funkcja ta, funkcja tworzenia intersubiektywnego porozumienia w zakresie odbioru tekstów literackich jest doniosła zarówno w płaszczyźnie synchronicznej, jak i diachronicznej. Określenie przynależności gatunkowej wiąże utwór literacki, być może bardziej niż inne czynniki, z tradycją, buduje trwanie i ciągłość literatury – w opozycji do nieciągłości warunkowanej m.in. przez przemienność prądów. Z drugiej strony, przynależność do zbioru określonego genologicznie oswaja i uprzystępnia utwór literacki. Strukturaliści uważają, że dzieje się to za sprawą wykrycia jego kodu i utworzenia – np. dzięki działaniom krytyki literackiej – analogicznego kodu odbioru. Hermeneutyka proponowała na miejsce kodu odbioru wyrastające ze znajomości tradycji literackiej pojęcie horyzontu oczekiwania. Horyzont ów miałby stanowić ogniwo łączące cechy gatunku podlegającego odbiorowi z nastawieniem czy intencją odbiorcy. Mówiąc, w odniesieniu do horyzontu oczekiwania, o intencji odbiorcy, można to powiązanie poszerzyć w kierunku pojęcia intencjonalności.

M. Merleau-Ponty używał terminu „luk intencjonalny”, mając na myśli dwubiegunowość intencjonalności stwarzającą stosunek związku, ale i napięcia między podmiotem a przedmiotem²⁵. Wydaje się, że za czynnik związku i napięcia między dziełem i odbiorcą może być przyjmowany również horyzont oczekiwania. Dzięki tej analogii łatwo doszukać się pokrewieństwa między hermeneutycznym a fenomenologicznym ujmowaniem komunikacji literackiej – w szczególności tego, co określamy tutaj mianem komunikacji genologicznej.

Problematyka komunikacji literackiej posługującej się środkami stworzonymi przez genologię to istotna dziedzina współczesnych czynności genologicznych. Zachodzi bowiem pytanie, czy stworzenie kontaktu odbiorcy z dziełem, którego ma dostarczać genologia, jest – zwłaszcza współcześnie – możliwe do urzeczywistnienia i przydatne dla celów odbioru. Poglądy przeciwne dotyczą w szczególności bardzo zróżnicowanego terenu form narracyjnych, stanowiącego, ze względu choćby na ich pozaartystyczną genealogię, bazę refleksji antygenologicznej. Tezy takie rozwijano już dawniej, a znajdują one potwierdzenie w znanych i kontynuowanych rozważaniach R. Nycza na temat form sylwicznych. Sprawa stosowalności kategoryzacji genologicznych ma szerszy zakres i wiąże się z aktualnymi poglądami na fakt niewspółgrania pojęcia gatunku z pewnymi istotnymi cechami powieści, takimi jak jej bliskość wobec dyskursu nieliterackiego, jej populistyczna strategia i sięgające *Don Kichota* tradycje autotematyzmu²⁶.

^{24/} Prawdopodobnie po raz pierwszy rozważał Głowiński tę kwestię w studium *Gatunki literackie i problemy poetyki historycznej*, w: *Proces historyczny w literaturze i sztuce*, red. M. Janion i A. Piorunowa, Warszawa 1967.

^{25/} Zob. M.P. Pozzato *Fenomenologiczny luk i semantyczna strzała. Notatki o Merleau-Pontym i Greimasie*, przeł. A. i M. Loba, w: *Idąc za Greimasem*, red. A. Grzegorzczak i M. Loba, Poznań 1998, s. 95–97.

^{26/} Zob. W.L. Reed *Kłopoty z poetyką powieści*, przeł. M.B. Fedewicz, „Pamiętnik Literacki” 1993 z. 1.

Szkice

Pogląd ten, odnoszący się zresztą do wszelkich form literackich, zreferować można, przypominając pewne znane tezy R. Barthes'a. Po pierwsze, „Tekst jest czytany (pisany) jako ruchoma gra *signifiants*, bez możliwości odniesienia do jednego lub kilku stałych *signifiés*”. Rezultatem tego jest nieustanna „sensoproduktywność” tekstu, która „nie może być zredukowana do aktu komunikacji, przedstawiania czy ekspresji”. Po wtóre: „każdy tekst jest nową tkaniną złożoną ze starych cytatów. W jego obręb przenikają strzępy kodów...”. Cytaty te mówią, z jednej strony, o płynności syntagmatycznej, z drugiej – o niejednorodności paradygmatycznej tekstu, a konsekwencją ich sensu jest, w rozumieniu Barthes'a, „zniesienie podziałów pomiędzy gatunkami i dziedzinami sztuk”. Jedynie bowiem, jak dalej wywodzi Barthes, „wytwór skończony (którego przeznaczenie byłoby zdeterminowane w chwili, w której został nadany”) mógłby mieścić się w podziałach genologicznych²⁷. Istotą takich poglądów Barthes'a wydaje się przeświadczenie, że istnieje sprzeczność pomiędzy nieustanną zmiennością i semantyczną aktywnością tekstu a wszelką kategoryzacją zasłaniającą dostęp do żywego i wciąż odnawiającego się sensu.

Pojęcia witalności i indywidualności nasuwają tu, dość nieoczekiwane, skojarzenia z dawnymi „neoidealistycznymi” teoriami odcinającymi się – od Crocego po Borowego – od genologicznych określeń. W obu teoriach chodzi o obronę integralności i osobności dzieła. Różnica w tym, że rzecznicy croceanizmu ochraniaли przed ingerencją kategoryzacji pewne indywidua jako skończone całości artystyczne, według Barthes'a zaś godna pietyzmu indywidualność przejawiała się – paradoksalnie – w procesualnej zmienności i kreatywności. Można powiedzieć, że o ile w poglądach Barthes'a kluczowym słowem jest „ekscentryczność” dzieła literackiego, to w tradycyjnych przeświadczeniach croceanistów wypadłoby przypisać tę rolę pojęciu eksterytorialności dzieła, niewłaczalnego w naukowe czy potoczne sposoby intelektualnego porządkowania.

Inne, na pozór oczywiste, skojarzenie teorii tekstualizmu iść może jednak fałszywym tropem. Tak np. wynikająca z takiej teorii zasada współobecności w tekście nieskończonej ilości innych tekstów, a więc postulat mnogości intertekstualnych odesłań, nasuwa skojarzenie z hermeneutyczną tezą lektury przebiegającej poprzez relację do tzw. horyzontów oczekiwania. Analogia ta jednak jest myląca. Myślenie bowiem intertekstualne polega na wydobywaniu z jednostek tekstu zmiennych mocy sensotwórczych, nie powiązanych z określonymi jednostkami genologicznymi i w związku z tym działa destrukcyjnie na operacje genologii. Odsyłanie natomiast do określonych horyzontów oczekiwania ma funkcję przeciwną: działa stabilizująco na rozpoznawanie statusu genologicznego tekstu i stanowi jeden ze środków komunikacji literackiej.

Wracając do „antygenologicznych” tez płynących zarówno z Barthes'owskiego tekstualizmu, jak i z koncepcji typu Croceańskiego, dodać można, iż przeświad-

^{27/} R. Barthes *Teoria tekstu*, przeł. A. Milecki, w: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Anologia*, t. 4, cz. II, oprac. H. Markiewicz, Kraków 1992, s. 196, 198, 202.

Bartoszyński Wobec genologii

czenia tego rodzaju implikują nieprzydatność dla komunikacji literackiej nie tylko czynności genologicznych, ale również wielu różnych kategoryzacji dostarczanych przez poetykę. Zgodnie z takimi poglądami, stosunek wielu współczesnych do aparatu dostarczanego przez genologię (i w ogóle poetykę) sprowadza się do opinii, że sztuce wpisanej w ten „aparat ucisku” grozi – „śmierć w starych dekoracjach” – by użyć tytułu utworu Różewicza. Poeta ten, obawiając się czynników „opóźniających spotkanie między odbiorcą i właściwą istotną materią utworu poetyckiego”, wypowiadał się zdecydowanie przeciwko wszelkim „utrudnieniom” tego kontaktu. „Wszelkie [...] definicje – pisał – ograniczają nasze ruchy, usztywniają nasze postawy”²⁸.

Cóż jednak pozostaje po uwolnieniu się od owych kategoriałnych „dekoracji” odbiorcom literatury szukającym jakiegoś komunikacyjnego oparcia dla swych, zresztą bardzo indywidualnych, doznań? Tu oczywiście rodzi się kolejne pytanie, czy mianowicie „oparcie” takie jest niezbędne. Można co do tego mieć wątpliwości, jeśli wróci się do hipotetycznego założenia, iż literatura istnieje jako ciągle kontinuum form przechodzących w siebie i często nie pozwalających się oddzielić. Jeśli tak jest, to rzeczywistość, wobec której staje czytelnik, stanowi – zgodnie z poglądami wielu współczesnych krytyków – prawdopodobnie wyłącznie szeroko rozumiany Tekst. Odesłanie wszakże do generalnego Tekstu, w którym mieści się zapewne – by nawiązać do określenia Barthes’a – „odwieczna tradycja opowiadań”, zdaje się mieć wiele wspólnego z postulatem uhistoryczniania jako istotną podstawą czynności genologicznych. Czyżby więc kontakt z uniwersalnym Tekstem, który zinterpretować ma wszelkie literackie konkrety, to jedynie inna postać odsyłania do bezkresnej i nie mającej dna tradycji, stanowiącej przecież punkt oparcia wszelkich operacji genologicznych? A może jest to raczej odsyłanie (za wzorem Heideggera) do czegoś w rodzaju przedmetafizycznej filozofii jońskiej lub nawet do czasów, w których mnogość wypowiedzi istniała jako nie zróżnicowana „praforma” wszelkiej literackości?

^{28/} T. Różewicz *Dźwięk i obraz w poezji współczesnej*, w: *Przygotowanie do wieczoru autorskiego*, Warszawa 1971, s. 117.